

WYWIAD Z FRANCISZKIEM WSZOŁKIEM, BYŁYM NADSZTYGAREM I BYŁYM DYREKTOREM KOPALNI WUJEK, NACZELNYM DYREKTOREM DĄBROWSKIEGO ZJEDNOCZENIA PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO, W CZASACH PRL WICEMINISTREM GÓRNICTWA I ENERGETYKI ODPOWIEDZIALNYM ZA ROPĘ I GAZ W POLSCE

# Takie były czasy

► **NOWY GÓRNIK: Pełnił pan w życiu wiele funkcji.**

FRANCISZEK

**WSZOŁEK:** Wy, młodzi, nie zdajecie sobie sprawy z tego, że czas, w jakim przyszło nam żyć, nie my sobie wybraliśmy, tylko los nam go wskazał – budowaliśmy więc Polskę Ludową na miarę naszych możliwości. Przybyłem na Śląsk w 1945 roku i zacząłem pracować w nieistniejącej już kopalni Ludwik. Później byłem zatrudniony w Mikulczycach, Rokitnicy, Concordii i Wujku. Takie były czasy.



► **Był pan dyrektorem kopalni Wujek.**

– To była dla mnie wielka szkoła. Gdy obejmowałem kopalnię Wujek w 1955 roku, była to najgorsza kopalnia w Polsce, która od kilku lat nie wykonywała planu wydobywania 3000 ton na dobę. W kopalni pracowało 300 więźniów i 1200 żołnierzy. Po 5 latach, kiedy już oddawałem kopalnię, zmieniła się nie do poznania – zniknęli więźniowie, a żołnierzy zastąpili zwerbowani cywile. Udało mi się podwoić produkcję węgla. Jedno z najcięższych wydarzeń, którego byłem w tamtym czasie świadkiem, opisałem w swojej książce. Podczas pobytu w Polsce do Wujka zawitał Nikita Chruszczow. Towarzyszyli mu Władysław Gomułka, pierwszy sekretarz KC PZPR, Edward Gierek, wówczas pierwszy sekretarz KW PZPR w województwie katowickim, oraz minister górnictwa Jan Mitręga. Byłem tam też i ja. W pewnym momencie Chruszczow wyraził chęć porozmawiania przez radio z pracującymi na dole górnikami. Nie wszyscy wiedzą, że w tamtych czasach taka rozmowa nie mogła być nieprzygotowana. Nie było jednak wiadomo, kto się zgłosi i co powie. Chruszczow chwycił mikrofon: – Tu Nikita Siergiejewicz Chruszczow. Pozdrawiam górników na dole! – krzyknął po rosyjsku. Wszyscy zbledli. Po chwili odezwał się maszynista elektrowozu na poziomie 620 metrów pod ziemią: – Pozdrawiamy was, pierwszy sekretarzu Nikito Siergiejewiczu Chruszczowie, i życzymy miłego pobytu w Polsce i na Śląsku – powiedział po rosyjsku. Chruszczow zapytał, w którym miejscu znajduje się górnik. Ja pokazałem na ekranie czerwone światło, które wskazywało miejsce, z którego mówił. Chruszczow zapytał go: – A skąd ty tak dobrze znasz język rosyjski? Górnik: – Byłem przez 6 lat w niewoli na Syberii. Chruszczow: – Jako kto? Górnik: – Jako żołnierz Wehrmachtu. Chruszczow: – To ty jesteś Niemiec czy Polak? Górnik: – Oczywiście Polak. Chruszczow: – No to dlaczego służyłeś w Wehrmachcie? Górnik: – Bo ja jestem Ślązak z Katowic! Chruszczow: – Śląsk i Katowice to przecież Polska! Górnik: – Tysiące Ślązaków było w Wehrmachcie i walczyło z Armią Czerwoną. – Jestem teraz w Katowicach, tak? Pytam się zatem, czy ja jestem w Polsce, czy w Niemczech? – powiedział Chruszczow. Gomułka, Gierek i Mitręga zaczęli mu tłumaczyć, że Ślązacy służący w Wehrmachcie to była norma. Chruszczow się wściekł: – Co wy mi tu za bzdury opowiadacie?! Kto to jest Polak, to ja wiem, kto Niemiec – również. Ale Polak

w Wehrmachcie? Tego to ja nie pojmuję! – krzyknął. W tym momencie ponownie odezwał się głos z dołu: – Towarzyszu Siergiejewiczu Chruszczow, ja jestem komunistą i członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej – powiedział górnik. Chruszczow rzucił swoim białym kapeluszem o podłogę: – Ja niczego nie poniał! – ryknął. Wtedy Gierek szarpnął mnie za rękaw i powiedział: – Franek, ratuj sytuację, tyś tu jest gospodarzem! Otworzyłem szybko drzwi do mojego biura i powiedziałem do Chruszczowa: To taka skomplikowana sprawa, że bez wodki nie razbieriesz!

► **Co się stało z górnikami, którzy odezwał się z dołu po rosyjsku?**

– Nic. Dzięki polskiej wódce Chruszczow zapomniał o sprawie górników w Wehrmachcie.

► **Pomimo grozy sytuacji bywało więc czasem śmiesznie. Pamięta pan inne tego typu historie?**

– W czasach, gdy byłem ministrem, gabinety w Urzędzie Rady Ministrów mieli obok siebie prof. Bolesław Krupiński i premier Józef Cyrankiewicz. Kierownikiem sekretariatu prof. Krupińskiego był człowiek o nazwisku Gębik. Słynął z tego, że był nieprawdopodobnym leniem. Pewnego razu prof. Krupiński wyszedł ze swojego biura i zobaczył, jak Gębik ciężko pracował, coś pisał, więc zszokowany zapytał: – Gębik, co pan robi? – Panie ministrze, wypełniam kupon totolotka – usłyszał w odpowiedzi. Profesor wyszedł, ale po chwili wrócił: – Gębik, a po co pan wypełnia ten kupon? – Bo chcę wygrać milion złotych, panie ministrze – odpowiedział. Profesor Krupiński poszedł do biura, ale nie dało mu to spokoju, dlatego raz jeszcze wrócił i zapytał: – Gębik, a po co panu w komunizmie milion złotych, skoro wszystko nam załatwiają? – Panie ministrze, jak wygram, to powiem każdemu prawdę w oczy. – Gębik – rzekł profesor – a mnie co pan powie? – Panie ministrze, jeszcze nie wygrałem...

► **Poznał pan też Jana Kiepurę, będąc gościem na ostatniej uroczystej kolacji przed jego śmiercią.**

– Byłem na jednej z kolacji (później się okazało, że ostatniej) organizowanych przez Jana Kiepurę i jego żonę, z których dochód przeznaczony był dla piłkarzy Zagłębia. Każdy z zaproszonych gości, a było ich zwykle ok. 100, musiał podarować na ten cel od 15 do 100 dolarów. Gdy kolacja, typowo po amerykańsku, zaczęła się przeciągać, Kiepura zaczął śpiewać i szaleć na sali. Wtedy miałem okazję chwilę porozmawiać z jego żoną Martą Eggerth. Zapytałem ją w żartach, jak z tym wariatem wytrzymuje. Odpowiedziała mi, że to jest wielki polski patriota, Słowianin – takiego go poznała, takiego pokochała i cieszy się, że taki jest. Muszę przyznać, że dała mi niezwykłą lekcję patriotyzmu. Marta żyje do dziś – ma 99 lat i mieszka na Hawajach. Z okazji świąt Bożego Narodzenia dostałem od niej kartkę.

► **W 1945 roku poznał pan Wincentego Pstrowskiego. Pamięta pan to spotkanie?**

– Dostał kopniaka.

► **Dlaczego, obraził pana czymś?**

– To był niepoważny człowiek. Byłem wówczas pełnomocnikiem rządu ds. obejmowania ziem odzyskanych, przejmowałem dla Polski miasto Zabrze. W pierwszej połowie 1946 roku do Zabrze przyjechało kilka pociągów z emigrantami z Belgii i Francji. Wśród nich był wykwalifikowany górnik przodowy – strzałowy Wincenty Pstrowski, który został przydzielony do mojego oddziału produkcyjnego. Pstrowski zamiast załatwiać wszelkie sprawy z kalifaktorem (górnikiem pracującym na powierzchni, odpowiedzialny za prace pomocnicze wykonywane dla kopalni – P.K.), wchodził do izby sztygarskiej, walił pięścią w stół i domagał się rozmowy ze sztygarem. Po kilku takich awanturach kazałem kalifaktorom wyrzucić go siłą z izby, co wykonali z ochotą. Później przeniósł się do kopalni Jadwiga, gdzie stał się przodownikiem pracy. Mówiąc na marginesie – stało się tak dlatego, że miał pod sobą kilkunastu uczniów z górniczej szkoły zawodowej, którzy odbywali tam praktykę. Oni mu pomagali, a ich pracy nikt nie liczył. Postęp chodnika szedł więc na konto Pstrowskiego, który w ten sposób osiągał nawet 300 proc. normy.

► **Czy taki sposób przodownictwa pracy zdarzał się częściej?**

– Tak.

► **Jak wyglądała praca w kopalni w 1945 roku w porównaniu do obecnych warunków?**

– To jest nieporównywalne. Dam przykład. Kopalnia Bogdanka, którą zbudowaliśmy, miała się w założeniu składać z 10-12 ścian, co miało dawać 20 tys. ton węgla na dobę. Dziś Bogdanka ma 3 ściany i wydobywa 30 tys. ton węgla. Na jednej ścianie, która wydobywa 10 tys. ton, zatrudnionych jest 10-15 osób. Kopalnia Ziemowit, którą budowałem i której byłem kierownikiem, jeszcze 5 lat temu miała 9 ścian i wydobywała 15 tys. ton. Dziś ma ich 3, a wydobywa tyle samo.

► **Tworzył pan także górnicze struktury w Afryce. Co może pan powiedzieć o górnictwie w tym rejonie?**

– Kiedy Karola Wojtyłę wybrano na papieża, ja byłem w Afryce i koordynowałem budowę oraz odbudowę kopalń w rejonie Nigerii, która była wówczas kolonią angielską. W trakcie wycofywania się Anglicy zatopili kopalnie, a dokumenty pozostawili zdekompletowane. Natomiast w Nigrze zbudowaliśmy trzy kopalnie rud uranowych.



Czas, w jakim przyszło nam żyć, nie my sobie wybraliśmy, tylko los nam go wskazał

Te kopalnie są ciągle czynne. Niedawno dowiedziałem się zresztą, że uran, w którego posiadaniu jest Iran, pochodzi właśnie z tych kopalń.

► **W swoim życiorysie ma pan także krótki okres bezrobocia.**

– Pomiędzy Śląskiem a Zagłębiem toczyła się kiedyś straszna wojna i pracując w obu tych miejscach, znajdowałem się nieraz między młotem a kowadłem. Swego czasu chciało usunąć pochodzącego z Katowic ministra górnictwa Jana Mitręgę, w związku z czym wymyślono, bym to ja zostałem jego następcą. Wezwano mnie zatem do Komitetu Centralnego, gdzie dostałem kartkę i długopis, żeby napisać na Mitręgę coś, co dałoby pretekst do tego, by go odwołać. A kontakty miałem z nim jak z przyjacielem. Oddałem więc czystą kartkę. W KC się wściekli, a efekt tego był taki, że donieśli Mitrędze, iż jestem wciągnięty w akcję jego odwołania, ten natomiast odwołał mnie ze stanowiska wiceministra górnictwa. Nagle zostałem więc bez pracy. Wściekłem się i rzuciłem legitymacją partyjną. Żeby mieć z czego żyć, musiałem znaleźć jakąś pracę, a że miałem samochód, zarejestrowałem się jako taksówkarz i pojechałem pod dworzec główny. Już po południu pierwszego dnia pracy reszta taksówkarzy zorientowała się, gdzie pracowałem wcześniej. Około godziny 17 przyjechał Zdzisław Grudzień, pierwszy sekretarz KW w Katowicach, i zabrał mnie do Komitetu. Kiedy następnego dnia znowu musiałem iść do pracy, przyszło dwóch oficerów milicji z rozkazem doprowadzenia mnie siłą do siedziby partii. Przepraszono mnie w imieniu partii za całe to zamieszanie, ale musiałem na jakiś czas wyjechać za granicę. Dali mi więc samochód, kierowcę, pieniądze i kazali objechać wszystkie budowy i instytucje w krajach socjalistycznych, wybrać, co chcę, i przeczeć tam ciężki czas. W ten sposób znalazłem się w Berlinie, gdzie zostałem kierownikiem budowy elektrowni szczytowo-pompowej. Poznałem tam m.in. Honeckera.

► **Górnictwo zna pan jak własną kieszeń. Jaka jest, pana zdaniem, przyszłość tej branży w naszym kraju?**

– Górnictwo jest źle zarządzane, dzieje się tam wiele niedobrych rzeczy. Poza tym istnieje silna presja na ograniczanie emisji spalin do atmosfery. Ale gdy policzy się ilość CO<sub>2</sub> produkowanego na świecie, to 91 proc. przypada na Amerykę, Chiny, Indie i Brazylię, a na UE zaledwie 9 proc. Jeśli jako Unia Europejska zmniejszymy emisję dwutlenku węgla do 5 proc., nic to nie zmieni w skali świata. Mimo to przyszłość może być wspaniała, pakiet klimatyczny trzeba jednak wyrzucić do kosza – z jego powodu zlikwidowano już w Polsce 30 kopalń. Kierownictwo górnictwa należy natomiast oddać w ręce wybitnych specjalistów (np. z Akademii Górniczo-Hutniczej i Politechniki Śląskiej), co pozwoli uporządkować technologię wydobywania i zwiększyć bezpieczeństwo pracy, czemu działacze partyjni nie powinni przeszkadzać, pozwalając na zwiększenie produkcji węgla. Może dzięki temu rozwiążemy wreszcie problemy energetyczne Polski.

Rozmawiał: PAWEŁ KMIĘCİK